

Powstanie listopadowe w dziejach Lubelszczyzny

LUBELSZCZYŻNA okresu przedpowstaniowego to przede wszystkim województwo lubelskie z Lublinem, Chełmem, Zamościem, Hrubieszowem, liczące ok. 500 tys. mieszkańców, oddzielone Wisłą od zachodnich województw Królestwa Polskiego, sąsiadujące od północy z województwem podlaskim, z którym od czasów Rzeczypospolitej wiązały je liczne i ściśle kontakty polityczne, gospodarcze i kulturalne. Mimo peryferyjności Lubelszczyzny, wciśniętej między austriacką Galicję i rosyjski Wołyń, ogólny rozwój gospodarczy tego okresu odbił się korzystnie na naszym terenie. Janów Ordynacki stał się po 1815 r. największym na Lubelszczyźnie ośrodkiem sukienniczym, rozwijało się płóciennictwo (Opole, Frampol, Hrubieszów), w Sernikach powstała nowoczesna przędzalnia bawełny, której nie zdołano uruchomić przed wybuchem powstania, planowano budowę, wielkiej manufaktury włókienniczej w Lublinie kosztem pół miliona zł. Z ogólnej produkcji ponad 500 tys. łokci sukna ok. 100 tys. kierowano na eksport do Rosji.

W tym czasie w Ordynacji Zamojskiej powstają, zaczątki przemysłu metalurgicznego - fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, a Stanisław Zamoyski podjął pierwsze próby reformy czynszowej.

Puławy zachowują, dzięki Izabeli Czartoryskiej i Marii Wirtemberskiej, dotychczasowe znaczenie ośrodka kulturalnego i naukowego, rozwijają swoją bibliotekę, naukową i drukarnię. Od 1817 r. zaczynają rozrastać się w wielkie latyfundium magnackie dzięki zakupom Kazimierza, Karczmisk, Celejowa, Gołębia. Stają się też ośrodkami wzorowej gospodarki folwarcznej i chłopskiej, w Celejowie powstaje szkoła parobków i owczarzy dla miejscowych chłopów. Końskowola dzięki przybyzdom z Saksonii rozwija się w duży ośrodek sukienniczy.

Głównym ośrodkiem województwa był Lublin, drugie po Warszawie miasto Królestwa, siedziba władz administracyjnych, dużego garnizonu wojskowego, sądów i szkół, z kształtującą się liczną grupą miejskiej inteligencji urzędniczej, sądowej, oficerskiej, nauczycielskiej. Po początkowych latach rozwoju organizacyjnego i kulturalnego nastąpił w latach 20-tych pewien regres, spowodowany wyjazdem niektórych działaczy do Warszawy, likwidacją łóż masonskich, których członkowie ożywiali działalność organizacji i towarzystw lubelskich. Wprowadzenie cenzury spowodowało zastój piśmiennictwa i publikacji, a nasilenie działalności tajnej policji zdławiło swobodny rozwój życia politycznego. Złowrogi cień rzucała twierdza zamojska, m. in. przejściowe więzienie Waleriana Łukasińskiego i innych patriotów skazanych z rozkazu w. ks. Konstantego.

W takiej sytuacji rewolucja lipcowa Paryżu i powstanie belgijskie wzbudziło podniecenie i niepokój społeczeństwa polskiego. Obawiano się użycia polskich pułków do dławienia ruchów rewolucyjnych na Zachodzie, co mogłoby pociągnąć za sobą wkroczenie do Królestwa armii rosyjskiej i likwidacji konstytucji Królestwa.

19 listopada 1830 r. na imieninach księżnej Izabeli Czartoryskiej obecnego tam gen. Jana Weysenhoffa, dowódcę dywizji ułanów w Lublinie, uderzyła „jakaś tajona niespokojność w tym świetnym i z przyjaciół zaufanych złożonym towarzystwie”, a gen. Franciszek Morawski „rzekł głośno — Ciekawa jest ilu z nas tu siedzących ubędzie do dnia w roku przyszłym?” Była to wyraźna aluzja do spodziewanego bliskiego wybuchu powstania, u czym przywieźli pierwsze wiadomości z Warszawy ks. Adam Jerzy Czartoryski i Julian Ursyn Niemcewicz. Po powrocie do Lublina Weysenhoff dowiedział się, że oddziały polskie mają wyruszyć na zachód Europy celem interwencji i już „smutna niepewność snuła się po wszystkich głowach”.

Pierwsze niejasne jeszcze wieści o wybuchu powstania w Warszawie przysły do Lublina 30 listopada po południu, a 1 grudnia Weysenhoff otrzymał wiadomość od szefa tajnej policji Aleksandra Roźnieckiego, że „wybuchło powstanie ludowe. Część wojska wzięła udział w spisku. Warszawa uspokaja się, a mieszkańcy nie biorą udziału w rozruchach. Tylko hołota i wyrzutki społeczeństwa wzięli w nim udział” — kończył Roźniecki, zaklinając Weysenhoffa, aby jego dywizja zachowała „dobre samopoczucie”, czyli wierność carowi. Dalsze wiadomości przywieźli 2 grudnia do Lublina oficerowie wysłani po żołd dla garnizonu lubelskiego. Weysenhoff natychmiast podzielił się nowinami z zaniepokojonymi władzami wojewódzkimi, a prezes Komisji Wojewódzkiej Ignacy Lubowiecki zebrał wieczorem 3 grudnia „znakomitszych obywateli” na posiedzeniu Komisji i postanowiono zwrócić się o pomoc w niepewnej sytuacji do Rady Wojewódzkiej, zwanej także Obywatelską, jako ziemiańskiej reprezentacji województwa.

Dopiero 4 grudnia po południu specjalny wysłannik gen. Chłopickiego, Andrzej E. Koźmian przywiózł rozkazy dla wojska i zarządzenia dla władz cywilnych od Rady Administracyjnej. Urzędowe wiadomości o wybuchu powstania wywołały ogromny entuzjazm społeczeństwa w Lublinie, który nabrał akcentów rewolucyjnych, przejawiających się w wystąpieniach przeciw niektórym przedstawicielom władz skompromitowanych współpracą z tajną policją. Szczególnie wyróżniła się młodzież rzemieślnicza, młodzi prawnicy i urzędnicy oraz starsi uczniowie gimnazjum lubelskiego. Przewodził im młody patron Trybunału Cywilnego, Jan Czyński.

Wojsko otrzymało rozkazy skoncentrowania się w Warszawie, a gen. Weysenhoff meldował już 5 grudnia, że dywizja ułanów „bez najmniejszej zwłoki w marsz do Warszawy się udała”, a brygada piechoty wyrusza na Puławę. Rozkazy Chłopickiego świadczyły już wówczas - jak stwierdzał Weysenhoff - o decyzji nadania „dalszemu działaniu postaci obronnej” przez koncentrację wojsk polskich pod Warszawą. Odślaniało to jednak całkowicie wschodnią część Królestwa, a więc i Lubelszczyznę w wypadku ataku wojsk rosyjskich. Jedyne twierdza zamojska mogła mieć znaczenie obronne, ale jej peryferyjne położenie nie dawało należytego oparcia Lubelszczyźnie.

Wybuch powstania ożywił działalność władz administracyjnych. Prezes I. Lubowiecki szukał oparcia

w Radzie Obywatelskiej, a władze centralne delegowały płk. H. Kamińskiego i płk. W. Szeptyckiego do organizacji Straży Bezpieczeństwa. Obradująca od 5 grudnia. Rada Obywatelska powołała kilkusobowe komitety obywatelskie przy Komisji Wojewódzkiej, przy komisarzach obwodowych, urzędach pocztowych i celnych oraz magazynach. Komitety miały odgrywać rolę „pełnomocników władzy konstytucyjnej” w nowych powstańczych warunkach i ożywiać działalność władz. Funkcje te objęli przedstawiciele ziemiaństwa. Usunięto za nadużycia komisarza obwodu lubelskiego Stefana Karczewskiego oraz prokuratora Sądu Kryminalnego Eugeniusza Poklękowskiego za zbyt gorliwe wysługiwanie się tajnej policji. Władze centralne przejściowo zawiesiły w czynnościach nawet I. Lubowieckiego, którego obwiniono o współpracę z policją Roznieckiego.

Na wezwanie Rady Administracyjnej wyznaczono dwóch delegatów, którzy po usunięciu się wojska polskiego zorganizowali swobodny przemarsz wojsk w. ks. Konstantego z Puław do granicy Królestwa. Akcja ta, której serdeczny charakter był rażący w porównaniu z terrorystyczną działalnością Konstantego, wywołała oburzenie patriotycznej części społeczeństwa. Także wielu wojskowych domagało się rozbrojenia korpusu rosyjskiego, w którym służyło wielu Polaków.

W Lublinie od 7 grudnia 1830 r. zaczął wychodzić, redagowany przez J. Czyńskiego, „Kurier Lubelski”. Budził on patriotyzm, wzywał do ofiarności na rzecz powstania, potępiał zbrodnie caratu, ale szerzył wiarę w dobre intencje narodu rosyjskiego. Czyński z młodymi prawnikami zorganizował w budynku Urzędu Muncypalnego Resursę, gdzie zbierano się celem czytania gazet „rewolucyjnych” polskich i obcych. Do Resursy zgłaszali się też liczni ochotnicy z Galicji, których kierowano następnie do oddziałów ochotniczych. Maurycy Mochnacki w czasie swego kilkudniowego pobytu w Lublinie zorganizował klub patriotyczny, który zbierał się w mieszkaniu prywatnym na dyskusje polityczne i gromadził niewielką grupę urzędników i prawników, zaglądał tam także Konstanty Zamoyski, co świadczyło o tym, że poglądy uczestników zebrań były dalekie od radykalizmu społecznego. Mimo to Rada Obywatelska uważała jednak kluby za przyczynę niepokojów społecznych i przeszkodę w tworzeniu „łańcucha jedności i zgody” społecznej i prowadziła ostrą kampanię przeciwko klubom, których działalność wkrótce zamarła. Niespokojna i patriotyczna młodzież została wciągnięta do Gwardii Narodowej w Lublinie, a następnie do oddziałów wojskowych.

Grudzień przyniósł władzom administracyjnym, wspomaganym przez komitety obywatelskie, duże osiągnięcia. Zgodnie z rozkazami władz wojskowych urzędy czynnie uczestniczyły przy powoływaniu wysłużnych żołnierzy do trzecich batalionów w pułkach, a następnie przy organizowaniu czwartych batalionów zapasowych z nowo powoływanych. Organizowano Gwardię Ruchomą, której bataliony kadrowe posłużyły do uzupełnienia jednostek regularnych, a przede wszystkim do sformowania nowo powołanych 15 i 16 pułków piechoty liniowej, stosunkowo najwolniej przebiegała organizacja Straży Obywatelskiej, złożonej głównie z ludności wiejskiej i przeznaczonej do utrzymania bezpieczeństwa i porządku w kraju. Uzbrojona była przeważnie tylko w kosy i piki.

W ciągu grudnia i stycznia zaciągnięto około 15 tys. ludzi do oddziałów regularnych. Na terenie województwa w tym czasie powstało także wiele oddziałów ochotniczych, z których pułki krakusów płk.

Adama Jaraczewskiego i płk. Kazimierza Oborskiego wspierane były z ofiar obywatelskich i tzw. jeźdźców 50-dymowych. Objęły one około 2 tys. ludzi, nie licząc pułku jazdy Zamoyskich, na który Zamoyscy ofiarowali 1 mln zł i organizowali go również z chłopów ordynackich.

Z inspiracji Rady Obywatelskiej zorganizowano wśród ziemian i w miastach zbiórkę pieniędzy, broni, ekwipunku wojskowego, płótna, sukna, skór, szarpi oraz zboża, furazu i wódki. Ogólna suma zadeklarowanych kwot przekroczyła 1,6 mln zł w tym milion zł, który Zamoyscy przeznaczyci na Organizację pułku jazdy. Wiele z tych deklaracji nie zostało jednak zrealizowanych. Równocześnie dla zaopatrzenia organizowanych jednostek wojskowych zostały utworzone magazyny żywności i furazu w Lublinie, Kazimierzu, Krasnymstawie i Puławach.

Na wiadomość o wkroczeniu do Królestwa armii rosyjskiej polskie jednostki regularne i ochotnicze wycofały się za Wisłę, a jedynym punktem oporu stała się twierdza zamojska. Oddziały Straży Bezpieczeństwa pozbawione dowódców, rozproszyły się, a do opuszczonej Lubelszczyzny wkroczył korpus gen. Cypriana Kreutza, który 8 lutego zajął Lublin. Wkroczenie wojsk rosyjskich stanowiło koniec pełnego udziału Lubelszczyzny w organizacji walki powstańczej. Pozbawione wojska do obrony przez dowództwo polskie, stało się województwo lubelskie terenem na stałe okupowanym przez wroga, chociaż kilkakrotnie były podejmowane próby oswobodzenia tego obszaru.

Komisja Wojewódzka opuściła Lublin 7 lutego, kasy i akta ewakuowano do Radomia. Prezes Lubowiecki początkowo przebywał w Puławach, skąd wydał odezwę do ludności, zagrzewając ją do uniki. Następnie z częścią urzędników przeszedł do nie okupowanej południowej części województwa i zatrzymał się w Janowie, gdzie energicznie zajął się organizacją rozproszonej Straży Bezpieczeństwa. 10 lutego został jednak zdymisjonowany przez władze centralne za opuszczenie. W tym samym czasie naczelne dowództwo polskie wysłało na Lubelszczyznę pięcioletni korpus pod dowództwem zwycięzcy spod Stoczka, gen. J. Dwernickiego, który przeprawił się przez Wisłę i 3 marca pod Kurowem i Markuszowem rozproszył oddziały rosyjskie gen. Kawern i płk. Tuchaczewskiego, a 4 marca wkroczył do Lublina, entuzjastycznie witany przez ludność miasta, która zaopiekowała się rannymi i chorymi żołnierzami jego korpusu. Korpus Kreutza wycofał się na północ za Wieprz i całe województwo zostało uwolnione z rąk rosyjskich, a nawet została zagrożona komunikacja głównej armii Dybicza z Wołyniem. Spowodowało to natychmiastową próbę odbicia Lublina. Dwernicki jednak dysponował zbyt słabym oddziałem, by stawić czoło Rosjanom, zresztą szykował się do wywołania powstania na Wołyniu, dlatego 7 marca wyruszył do Zamościa. W związku z tym nie doszło do postawienia przed sądem za zdradę Rostworowskiego i zdołał on zbiec.

Wobec ponownego zagrożenia miasta przez korpus Kreutza Morozewicz, który od 6 marca przejął władzę jako prezes Komisji Wojewódzkiej, próbował zorganizować obronę Lublina z pomocą kilkuset pozostałych żołnierzy z korpusu Dwernickiego oraz grupą młodzieży, ale pod ogniem artylerii wycofał się z miasta, najpierw do Janowa, a następnie do Zwierzyńca i Łuchowa, gdzie podjął współpracę z korpusem Dwernickiego. Chłopami zorganizowanymi w Gwardię Ruchomą Dwernicki uzupełnił korpus, a dzięki zorganizowaniu przez Komisję zaopatrzenia w żywność i furaz, a nawet pomocy aptecznej w czasie

epidemii, władze lubelskie przyczyniły się do postawienia korpusu Dwernickiego w stan gotowości bojowej przed wyruszeniem na Wołyń już w początkach kwietnia.

W tym samym czasie dowództwo polskie wysłało na Lubelszczyznę siedmiotysięczny korpus gen. Juliana Sierawskiego, który przeprawił się przez Wisłę, został jednak rozbity przez Kreutza 17 i 18 kwietnia pod Wronowem, a cztery dni później pod Kazimierzem i tylko część korpusu przeprawiła się z powrotem za Wisłę.

Nie przyniosła także Lubelszczyźnie uwolnienia od okupacji rosyjskiej nowa dywersyjna wyprawa pięciotysięcznego korpusu Wojciecha Chrzanowskiego, który miał pomoc Dwernickiemu. W czasie przemarszu przez Lubelszczyznę 8 maja pod Firlejem rozbił oddział rosyjski, a 10 maja pod Lubartowem zdołał odeprzeć ataki korpusu Kreutza i dotarł do Zamościa. Okazało się jednak, że Dwernicki już wcześniej został rozbity na Wołyniu i 28 kwietnia przeszedł do Galicji, gdzie jego korpus został rozbrojony. Chrzanowski, mając zbyt szczupłe siły do walki z Kreutzem, po miesięcznym pobycie w twierdzy rozpoczął powrotny marsz za Wisłę. 23 czerwca zajął Lublin, opuszczony chwilowo przez Rosjan, z radością witany przez mieszkańców, a nazajutrz, kiedy opuszczał miasto, dołączyło do niego 200 ochotników.

Nieudana była jeszcze jedna polska wyprawa, gdyż korpus rosyjski gen. Teodora Rudigera rozbił 19 czerwca pod Łysobykami korpus polski wskutek braku współdziałania czy też, jak podejrzewano, zdrady generałów A. Jankowskiego, G. Ramoriny i L. Bukowskiego, którzy mając szansę rozbicia Rosjan wycofali się z walki.

Wszystkie te wyprawy, w których uczestniczyło ponad 20 tys. wojska, wysyłane jednak w małych korpusach, okazały się chybione i nie zdołały uwolnić Lubelszczyzny od okupacji rosyjskiej, co pozwoliłoby w pełni wykorzystać twierdzę zamojską jako osłonę wojsk polskich oraz zasoby ludzkie i materialne tego obszaru i przerwać połączenie armii rosyjskiej z Wołyniem. Zamiast wojsk polskich tereny te służyły jako obszar zaopatrzenia dla wojsk rosyjskich.

W Lublinie usadowili się na dobre Rosjanie, a wyprawy polskie budziły niepokój tylko wśród tamtejszych władz polskich (m.in. w maju uciekł na Wołyń jej prezes Rostworowski, który wrócił dopiero po upadku powstania).

Władzę nad okupowaną częścią województwa przejął gen. Kuźmin jako naczelnik wojenny i „prezujący w Komisji Wojewódzkiej, którą kierował w zastępstwie Rostworowskiego komisarz Ignacy Zarębski.

W Zwierzyńcu i Łuchowie działał z Komisją „narodową” prezes Morozewicz, który z pomocą urzędników Komisji oraz komisarza Bromirskiego i Jakuba Wyrozębskiego, organizował nowe oddziały Straży Bezpieczeństwa i Gwardii Ruchomej, które zasilaly garnizon Zamościa lub przechodziły do korpusów polskich na lewym brzegu Wisły. Zbieranej także przybyłych na Lubelszczyznę ludzi z rozbitych korpusów Dwernickiego i Sierawskiego, Komisja organizowała zaopatrzenie twierdzy w żywność. Morozewicz chciał uzyskać z Zamościa mniejsze oddziały regularne, aby zniszczyć drobne komendy rosyjskie, patrolować

oswobodzone tereny i utrzymać tam polską administrację skarbową i zaopatrzeniową. W zamian za to proponował komendantowi twierdzy gen. Janowi Krysińskiemu stopniowe przekazywanie świeżo zaciągniętych kosynierów Gwardii Ruchomej, którzy mogli przejść przeszkolenie w twierdzy. Krysiński, wobec słabych i nieskutecznych wypraw polskich, chciał utrzymać twierdzę w pełnej gotowości obronnej, dlatego nie godził się na wydzielenie oddziałów. Wywoływało to skargi Morozewicza do władz centralnych na „bezczynny jak dotąd garnizon twierdzy”.

Dopiero wkroczenie korpusu Chrzanowskiego przyniosło ożywienie działań wojennych. Oddział znanego partyzanta, kpt. Wincentego Giedroycia, rozbił pułk kozacki pod Żółkiewką, a inne oddziały z komendy Chrzanowskiego ubezpieczały administrację, polską. Zza Wisły przychodziły także w pomoc drobne oddziały z korpusu gen. Dziekońskiego, które dokonywały pojedynczych wypadów na drobne komendy rosyjskie.

Po odejściu Chrzanowskiego i klęsce pod Łysobykami nie zagrożone oddziały rosyjskie zaczęły przesuwać się do obwodów zamojskiego i hrubieszowskiego. Odeszły wówczas za Wisłę mniejsze oddziały regularne Borowskiego, Gołębiowskiego oraz legia wołyńska mjr. Różyckiego, a pozostałe oddziały gen. Krysiński ściągnął do twierdzy zamojskiej. Pozbawionemu oparcia wojskowego Morozewiczowi coraz trudniej było ściągać podatki i żywność oraz organizować nowe oddziały. Nie miał także oparcia wśród właścicieli ziemskich, obawiających się zemsty wojsk rosyjskich, którą grożono za pomoc powstańcom.

Jeszcze w końcu czerwca Morozewicz próbował organizować zgodnie z postanowieniem Rządu Narodowego z 21 czerwca pospolite ruszenie. Dokonywano spisów ludności i zapasów żywności, ale wobec braku pomocy ze strony szlachty i niechęci do oddawania chłopów do wojska w przededniu żniw, mimo wysiłków Komisji oraz komisarzy obwodowych nie zdołano zrealizować poleceń rządowych. Niezależnie od Komisji twierdza zamojska dokonywała rekwizycji żywności i furażu na własną rękę, co dezorganizowało działalność Morozewicza i jego urzędników.

Wobec trudności, na które wciąż uskarżał się Morozewicz, Rząd Narodowy w lipcu wyznaczył jako komisarza nadzwyczajnego Józefa Świrskiego, który miał przeprowadzić kontrolę działalności Komisji Wojewódzkiej, a więc i Morozewicza, przyspieszyć organizację magazynów, ściągnąć wyznaczonych rekrutów oraz uregulować sprawę zaopatrywania twierdzy. Do przyjazdu Świrskiego jednak nie doszło, a Morozewicz zagrożony podjazdami rosyjskimi musiał przenieść się w lipcu do twierdzy zamojskiej. Większość młodych urzędników Komisji wstąpiła do załogi fortecznej, a on sam działał jeszcze z kilkoma urzędnikami. Próbował jeszcze organizować drobne oddziały, które dokonywałyby napadów na okoliczne komendy rosyjskie, a nawet sam chciał wyruszyć w teren. Początkowo działał także w terenie niestrudzony Wyrozębski, ale i on musiał w końcu lipca opuścić teren województwa i przenieść się na lewy brzeg Wisły. Przez pewien czas działały jeszcze między Zamościem i Zawichostem nad Wisłą oddziały partyzanckie dla utrzymania łączności twierdzy ze stolicą. W sierpniu zacisnął się jednak pierścień wojsk rosyjskich wokół Zamościa, który bronił się jeszcze przez dwa miesiące. Ostatecznie twierdza zamojska poddała się dopiero 22 października, kiedy armia polska przestała istnieć, a niektóre jej oddziały przeszły granicę Austrii i Prus.

Razem z załogą zamojską dostał się w ręce rosyjskie również Morozewicz, który po złożeniu przysięgi na wierność carowi wrócił do Lublina. Przesadnie serdeczna opieka nad korpusem w. ks. Konstantego, a następnie współpraca kilku zdrajców i karierowiczów z wojskami okupacyjnymi rzuciły na Lubelszczyznę złą sławę, a na szlachtę lubelską niemal piętno zdrady narodowej. Dziś widzimy nie tylko wspaniały wysiłek organizacyjny pierwszych dwóch miesięcy powstania, ale także działanie następnego półrocza, współpracę Komisji Wojewódzkiej z Morozewiczem na czele z korpusami Dwernickiego i Chrzanowskiego, dbałość o zaopatrzenie twierdzy zamojskiej oraz nie wygasającą chęć walki i dążenia do oswobodzenia Lubelszczyzny spod okupacji rosyjskiej.

Klęska powstania dotknęła Lubelszczyznę, na równi z całym krajem, okupacją wojskową, konfiskatami majątków uczestników powstania, w tym ogromnej fortuny A. J. Czartoryskiego, kontrybucją wojenną, emigracją wielu uczestników powstania, wcieleniem części żołnierzy polskich do armii rosyjskiej, uwięzieniem wielu oficerów w głębi Rosji. Gen. Weysenhoff wrócił z Wiatki do Samokłesk dopiero po 1833 r. Wrócili także po złożeniu przysięgi na wierność carowi niektórzy uczestnicy powstania, jak Leon Dembowski do Klementowic i Kajetan Koźmian do Piotrowic, ale zostali oni poddani nadzorowi policji. Młody Andrzej Zamoyski musiał usunąć się z Warszawy do Klemensowa na rozkaz Paskiewicza.

Ocalał od prześladowań jedynie Kajetan Morozewicz, który już, w listopadzie 1831 r. wrócił do swych prac w Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Emigrantów wśród nich ks. Czartoryskiego i Świrskiego, specjalny Sąd Kryminalny skazał w 1834 r. zaocznie na karę śmierci. Spustoszone Puławy straciły swoją znakomitą pozycję ośrodka kultury. Nie opodal z dóbr dęblińskich i części lasów puławskich powstało Sieło Iwanowskie, gdzie usadowił się namiestnik Paskiewicz. Na granicy północnej województwa zaczęła wyrastać twierdza dęblińska, zwana Iwanogorodem. Lubelszczyzna jednak nie zrezygnowała z walki o niepodległość, której sztandar podniosło następne pokolenie w powstaniu styczniowym.